NOWOŚCI ILUSTROWANE

Nr. 46. — Rok XXI. Kraków, 15 listopada 1924. Cena egz. 75 gr.

Tydzień akademika w Warszawie. — Aeroplan olbrzym na lotnisku warszawskim





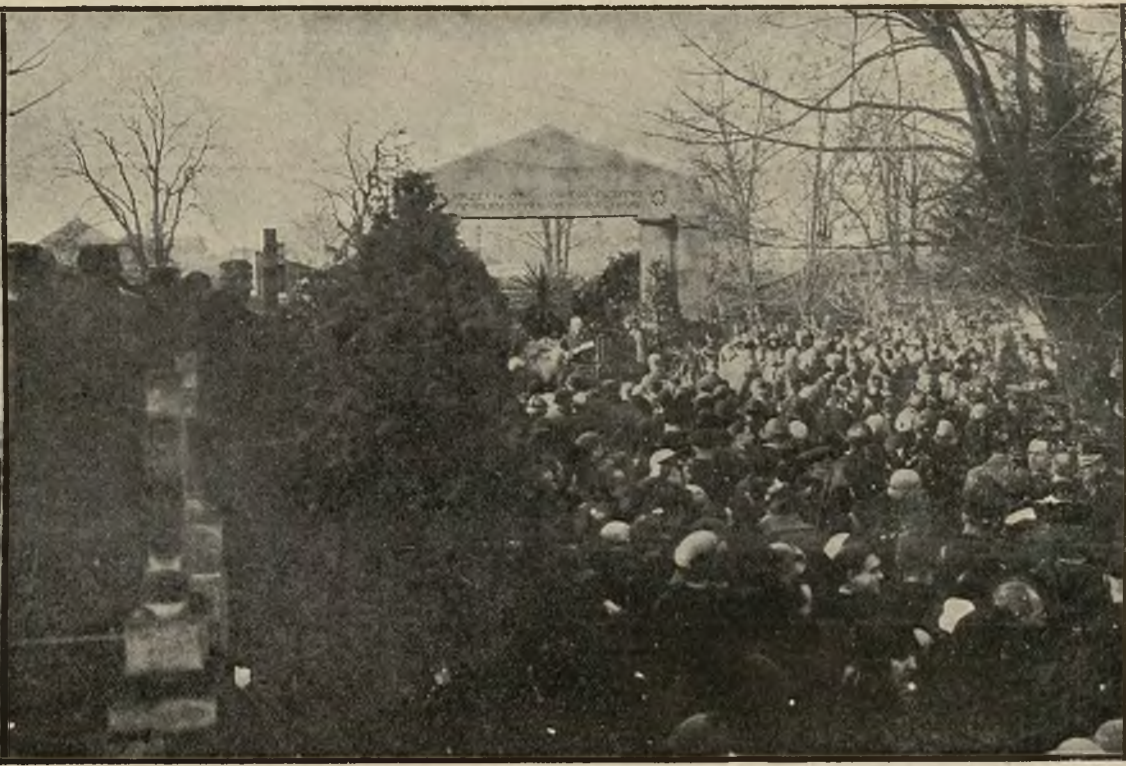




Warszawa znajduje się pod znakiem „Tygodnia Akademickiego“, który przewyższył wszystkie dotychczasowe pomysłowością i sprawnością organizacji. 1) Sprzedaż biletów na wielką loterję fantową przed gmachem Uniwersytetu. 2) Tłumy publiczności zgromadzone przed pawilonem z fantami loteryjnemi. 3) W przelocie z Paryża do Moskwy wylądował na lotnisku warszawskim olbrzymi samolot typu Candron. Jest on zaopatrzony w trzy silniki o łącznej sile 1000 H. P. Może pomieścić 13 osób łącznie z mechanikiem i pilotem. Wewnątrz urządzony jest luksusowo i zaopatrzony w aparat radjotelegraficzny, który umożliwia komunikację ze „światem“.

Fot. J. Rutkiewicz i J. Mokrzycki.

Z kraju

Uroczystości odsłonięcia pomnika ku czci ułanów poległych w dniu 6-go listopada 1923 w Krakowie. Do zebranych na cmentarzu tłumów przemawia gen. Kuliński.

Uroczystość poświęcenia sztandaru 17 p. p. w Rzeszowie.

Ziemie mielecka, pilzneńska, ropczycka i rzeszowska, z których rekrutuje się 17 pułk piechoty ofiarowały przy poparciu Magistratów, Rad 4 miast i rad powiatowych 17 pułkowi sztandar, poświęcenie którego odbyło się w ubiegłą niedzielę w Rzeszowie.

Na uroczystości tej obecnym był w imieniu Pana Prezydenta Rzeczypospolitej szef sztabu generalnego Stanisław Haller.

Całe miasto było odświętnie przystrojone zielenią i udekorowane chorągwiami tudzież portretami Pana Prezydenta Państwa. Na uroczystość tą przybył również ksiądz biskup Dr. Gall i komendant korpusu gen. Latinik.

Na dworcu pięknie udekorowanem zgromadzili się przedstawiciele Władz, Urzędów, Komitetu wojskowości i duchowieństwa przybył Dr. Krogólski, Marszałek Jędrzejowicz, pułkownik Oziewicz i ustawiła się warta honorowa 17 p. p. — Generała Hallera wprowadzonego do pięknie przybranej sali pierwszej klasy powitał Dr. Krogólski i pułkownik Oziewicz.

Następnie goście i przedstawiciele wszystkich urzędów udali się na boisko sportowe »Resovii«, gdzie odbyło się poświęcenie sztandaru i wbijanie gwoździ pamiątkowych.

Po odprawieniu mszy św. przez biskupa Dra Galla, wręczył sztandar generał Haller podpułkownikowi Oziewiczowi, który wraz z pułkiem złożył przysięgę.



Poranek ku czci Sienkiewicza w Lwowie. Odbył się w Teatrze Miejskim w ubiegłym tygodniu. Grupa wykonawców programu. Fot. M. Münz, Lwów.

Ś. p. major St. Walter.

W dniu 3-im listopada odsłoniono na cmentarzu Powązkowskim w Warszawie pomnik ufundowany staraniem oficerów i szeregowych kaliskiego 29-go pułku strzelców kaniowskich na grobie ich byłego dowódcy ś. p. majora Stefana Waltera.

Cztery lata upłynęły od tej tragicznej chwili, gdy w październiku pamiętnego 1920 roku żołnierze osieroconego pułku, grzebali z bólem i żalem głębokim w sercach ciało swego ukochanego dowódcy.

Major Walter wychowany zdala od Polski i obcą otoczony mową, o ojczyźnie swej marzył i do niej tęsknił. Z chwilą powstania pierwszego korpusu jenerała Dowbór-Muśnickiego natychmiast udaje się pod jego rozkazy. Po tragicznem rozbrojeniu przez niemców korpusu, wraz z dwoma braćmi w roku 1918 zgłasza się, jako jeden z pierwszych, do powstającej na Kubaniu 4-ej dywizji strzelców jen. Żeligowskiego. Całą gehennę te bohaterskiej dywizji, aż do powrotu jej do kraju przebył major Walter wśród krwawych i uporczywych walk. Następnie, już jako dowódca 29-go pułku strzelców kaniowskich, poprzez Galicję, Litwę i Białoruś, a potem cierniową drogą odwrotu z nad Dźwiny aż pod mury Warszawy, krwawo broni wraz z swoim bohaterskim pułkiem każdej piędzi rodzinnej ziemi. Nadszedł dzień bitwy pod Radzyminem, bitwy, którą miała rozstrzygnąć o losach Polski.

»Utracone stanowiska pod Radzyminem należy odzyskać«, — tak brzmiał suchy rozkaz operacyjny, i tylko dla znających sytuację było jasne, że trzeba z płomieniem w sercach i nieustraszonem męstwem uderzyć na znacznie przeważającego nieprzyjaciela i zmusić go do odwrotu, gdyż od wyniku tej akcji zależał los Warszawy i Polski.



Święto 17 p. p. w Rzeszowie. Podczas mszy polowej zgromadzona publiczność słucha przemówienia ks. kapelana.



Święto 17 p. p. w Rzeszowie. Jeneralicja na dworcu przechodzi przed frontem komp. honorowej



Otwarcie wystawy „Sztuki“ krakowskiej w Łodzi. Siedzą: Prezes Rady miejskiej dr. Fichno, sekr. „Sztuki“ J. Pieńkowski, pani Fichno, prezydent Cynarski prof. J. Mehoffer. Stoją: ławnik Hajkowski, naczelnik Waltratus, wiceprezydent Wojewódzki, ławnik Bednarczyk, dyr. Galerji Miejskiej Dienstl-Dąbrowa, dyr. Zalewski, prof. Markowicz.



Amatorska Orkiestra Stow. „Gwiazda“ we Lwowie, licząca obecnie 42 muzyków, pod art. kierownictwem kapelmistrza Kazimierza Abratowskiego (x) urządziła w tym roku po raz trzeci koncert, zyskując doborem i wykonaniem granych utworów ogólną sympatję publiczności i bardzo pochlebne krytyki.

Major Walter z karabinem w dłoni na czele kompanji szturmowej uderzał na nieprzyjaciela. Lecz drogo opłacono tryumf świetnego zwycięstwa, w chwili, gdy wróg już pierzchał, major Walter padł, śmiertelnie ranny.

Osierocił i okrył żałobą pułk swój, z którym przebył szereg dni doli i niedoli i z którym dzielił chwile zwycięstwa i ciężkich klęsk odwrotowych, lecz pozostał na zawsze symbolem męstwa i nieskazitelnej prawdy, ideałem i wzorem polaka-rycerza.

Do P. T. Fotografów!

P. T. Fotografów, tak zawodowych, jak amatorów, upraszamy uprzejmie o nadsyłanie nam robionych przez się zdjęć ciekawszych wypadków mogących zainteresować ogół Czytelników, celem reprodukowania ich w naszem Piśmie. Do każdego zdjęcia należy dołączyć notatkę, zawierającą treściwie zebrane szczegóły, ewentualnie przysłać numer któregoś z pism codziennych, gdzie znajdował się już odpowiednia wzmianka.

Za nadesłane nam zdjęcia, o ile nadadzą się do umieszczenia w naszem Piśmie, wypłacać będziemy ustalone za wzajemnem porozumieniem honorarjum, jakoteż na żądanie zamieszczać pod nią nazwisko lub firmę wykonawcy zdjęcia.

Przesyłki upraszamy adresować: *Redakcya Nowości Illustrowanych“, Kraków XV., ul. Kazimierza Wielkiego l. 95.*



Sport we Lwowie rozwija się pomyślnie. Na rycinie widzimy dwie drużyny reprezentacyjne „Uniwersytetu“ i „Politechniki“, które ostatnio rozegrały match z wynikiem 2:2.



Śp. major Walter spoczął na cmentarzu powązkowskim w Warszawie. W dniu 3 listopada kosztem oficerów 29 p. p. odsłonięto na grobie piękny pomnik.



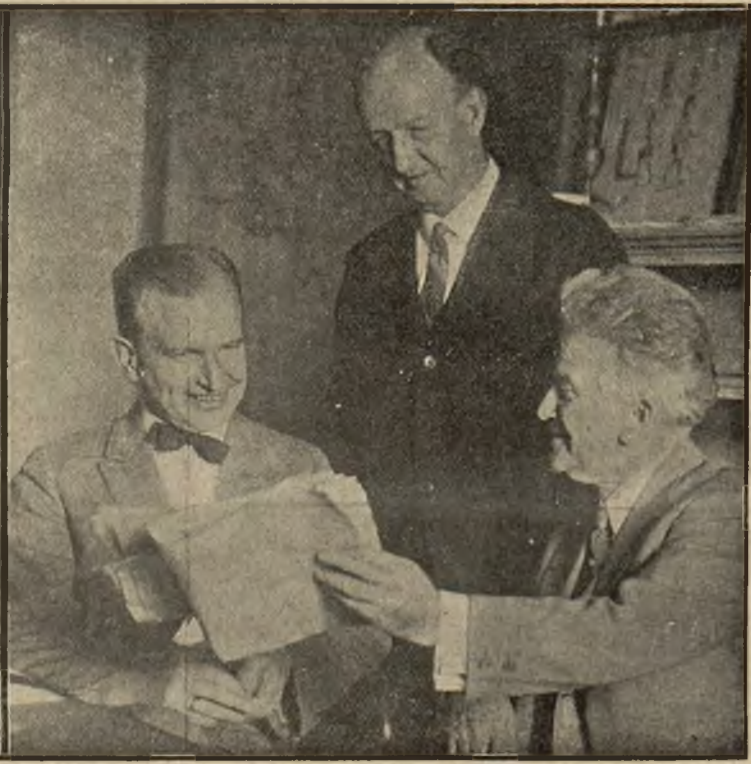
NOWOŚCI ILLUSTROWANE
Redactia Kraków XV.
ul. Kazimierza Wielkiego L. 95
KRAKÓW
POLSKA



Ekspedycja kapitana Waderwella dotarła do Władywostoku! Pamiętamy wszyscy niedawny przejazd przez Polskę dzielnego Polaka z Ameryki kapitana Wade well-Jarockiego, który założył się, że objedzie cały świat dookoła na samochodzie Forda. Obecnie dostaliśmy miłą wiadomość od rodaka, który nam donosi, że dotarł do Władywostoku i zamierza przebyć morze Berynga na łodzie. Zdjęcie przedstawia obie strony pocztówki kapitana Wanderwella.

Tydzień polityczny.



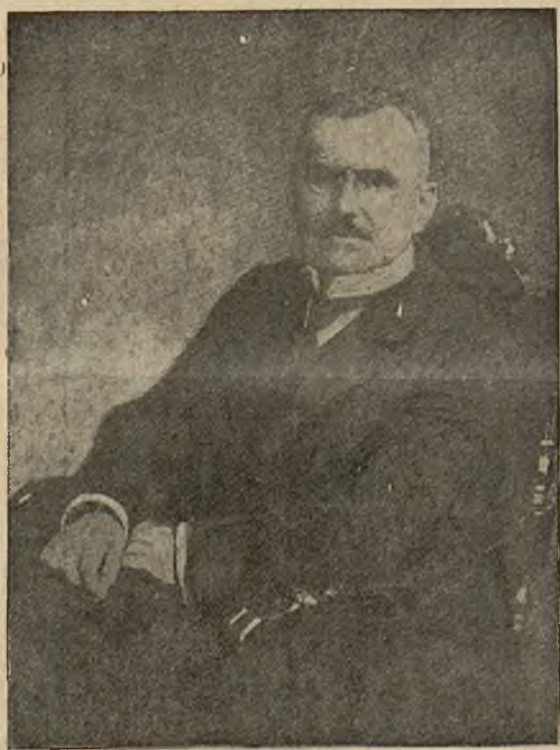


Zmiana naczelnego komiszarza dla odszkodowań niemieckich. Stanowisko to z ramienia między-sojuszniczej komisji dla spłat długów niemieckich, dzierżył dotąd p. Oven Young, którego obecnie zastąpi p. Gilbert. Oven Young przed odjazdem na dworcu w Berlinie.

Klęska Lofolleta. 70-letni senator Lafollet, który podjął śmiałą próbę stworzenia radykalnej partji w Ameryce i kandydował przy wyborach na prezydenta, dostał przy elekcji zaledwie 14 gł.



Nowy poseł sowiecki we Francji. Został nim głośny p. Krasin.



Władysław Grabski, uzdrowiciel polskiej waluty, otrzymał wotum ufności od Sejmu, utrzymując się przy sterze Polski.



Przesilenie gabinetowe w Austrji. Kanclerz Seipel wskutek strejku kolejarzy, któremu nie potrafił zapobiedz, podał się do dymisji.





Zmiana gabinetu w Anglji. 1) Kilku ministrów nowego gabinetu wychodzi z królewskiego pałacu, wraz z aktami nominacyjnemi. W myśl starodawnego zwyczaju król wręcza osobiście ministrom, na specjalnej ceremonji akta nominacyjne, odbierając od nich przysięgę na wierność. 2) Były premier Mac Donald opuszcza pałac królewki, wniósłszy na ręce króla prośbę o dymisję.

Sport & General Photo Ag.



Nowy szef międzynarodowej komisji dla odszkodowań niemieckich. Został nim p. S. P Gilbert, amerykanin, który w tych dniach objął urzędowanie w Berlinie. J. Graudenz.



Wybory Prezydenta Stanów Zjednoczonych. Coolidge, który utrzymał się w Białym Domu, zwyciężając olbrzymią większością głosów i generał Dawes, twórca słynnego planu sanacji Europy, którego wybrano równocześnie wiceprezydentem Stanów Zjedn. United Newspictures



Wódz międzynarodówki komunistycznej. Zinowjew, prezes wydziału wykonawczego 3-ciej międzynarodówki, którego list do angielskiej partji komunistycznej, ogłoszony w czasie wyborów przekreślił losy gabinetu Mac Donalda. United Newspictures



Pogrzeb irlandzkich rewolucjonistów. W związku z uregulowaniem kwestji irlandzkiej zostały wydane przez Anglję zwłoki skazanych ongiś na śmierć bohaterów w walk o wolność Irlandji. W Dublinie odbył się uroczysty i manifestacyjny pogrzeb ofiar rewolucji. Wśród nich znajduje się słynny bohater irlandzki p. Rary O'Connar. J. Graudenz.

Wybór prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Najważniejsza czynność konstytucyjna w życiu Ameryki została ukończona 4 listopada. Jak telegramy doniosły prezydentem Stanów na najbliższe 4-lecie wybrany został dotychczasowy prezydent Coolidge, uzyskując przeważającą większość głosów nad dwoma kontrkandydatami Davisem demokratą i La Folletem kandydatem niezależnym,

Dwumiesięczny okres agitacji wyborczej nie pozwalał do ostatniej chwili przewidzieć na czyją korzyść przechyli się szala głosowania. Podczas gdy Davis i La Follet objeżdżali całe Stany i osobiście agitowali za swojemi kandydaturami, prez. Coolidge nie wygłosił ani jednej mowy i nie opuszczał Białego Domu w Waszyngtonie. Kandydatura Coolidg'a wystawioną była i popierana przez jego przyjaciół politycznych.

Wybór ponowny Coolidga na prez. Stanów jest dowodem, że społeczeństwo amerykańskie akceptuje jego politykę wewnętrzną, a szczególniej zagraniczną. Osią tej polityki jest słynna doktryna Monroego: *»Ameryka dla Amerykanów«*, wcielanej w życie, począwszy od ustawy zabraniającej, względnie ograniczającej imigrację innych narodowości do Ameryki, a skończywszy na usunięciu się Stanów od czynnego udziału w sprawach polityki innych kontynentów, a przedewszystkiem Europy.

To stanowisko polityczne Ameryki jest nietylko egoistyczne, ale nadto niezmiernie szkodliwe dla całego świata. Ameryka skupiła u siebie większą część bogactw świata, czyli mówiąc poprostu wysuszyła kieszenie całej Europie. Nabiwszy swoje sakwy złotem, od chwili zakończenia wojny zdala przypatruje się, jak wycieńczona Europa szamoce się i targa swoje siły, szukając wyjścia z ciężkich i trudnych warunków. Jeśli chodzi o wysysanie soków z Europy, wówczas Ameryka nie zastosowuje doktryny Monroego, a gdy wycieńczony klijent zwraca się później do niej nietyle o pomoc materjalną, co moralną, wówczas Ameryka z ironicznym uśmiechem odmawia.

Powie ktoś może, że Ameryka spieszyła z pomocą głodującej ludności w pierwszych latach po wojnie. Prawda tak było — tylko nie trzeba zapominać, że cała akcja filantropijna Ameryki odbywała się bez udziału rządu Stanów, a opartą była na dobrowolnych datkach poszczególnych obywateli amerykańskich.

Gdyby w czasie wojny światowej zamiast Wilsona był prezydentem Coolidge, nigdy Ameryka nie wzięłaby udziału w wojnie. Wilson to ideał humanisty i wielkiego polityka, dla którego początkiem i końcem wszelkich poczynań politycznych była: *sprawiedliwość*. Dzięki niemu też stanęła Ameryka po stronie państw, walczących o wolność i dzięki niemu cały szereg narodów, a między nimi Polska odzyskały wolność i niepodległość.

Egoizm narodowy Coolidga wyklucza jakąkolwiek współpracę nad sanacją stosunków w Europie, a ponowny wybór jego na prezydenta potwierdza, że społeczeństwo amerykańskie odwraca się z pogardą od kontynentu europejskiego i nie chce mieć z nim nic do czynienia. Tylko wtedy gdy Amerykanie widzą, że mogą mieć zyskowne interesy w Europie raczą łaskawie zbliżać się ku nam; poza interesem nie istniejemy dla nich.





Z frontu wojny hiszpańskiej w Marokku. 1) Zasieki przed pozycjami stałemi hiszpanów. 2) Pozycja artylerji hiszpańskiej pod Tétnau.

G. K CHESTERTON.

MŁOT BOŻY

NOWELA

3) (Dokończenie). Tłom. Zet

Inspektor zaśmiał się przyjaźnie.

— Nie, — odezwał się — sądzę, że można uważać pana za wyłączonego z tej sprawy, jakkolwiek jest to najdziwniejszy zbieg wypadków, jaki kiedykolwiek widziałem. Mogę tylko prosić pana o wszelką możliwą pomoc w odnalezieniu człowieka tak wielkiego i silnego, jak pan. Na Św. Jerzego! mógłby pan być użytecznym, choćby w tem, by go przytrzymać. Przypuszczam, nie zgaduje pan, coby to był za mężczyzna?

— Może i zgaduję — rzekł blady kowal — ale... to nie jest mężczyzna. — A widząc, że przerażone oczy zwracają się na jego żonę na ławce, położył swą dużą rękę na jej ramieniu i dodał: — Ani też kobieta.

— Więc kogo masz na myśli — zapytał jowialnie inspektor — nie sądzisz chyba, że krowy używają młotów, czy tak?

— Sądzę, że żadna istota cielesna nie trzymała w ręce tego młota, — rzekł kowal stłumionym głosem — mówiąc po ludzku, sądzę, że człowiek ten *sam* umarł.

Wilfred rzucił się nagle na pozór i wpił w niego płonące oczy.

— Czy myślisz twierdzić, Barnes, — odezwał się ostry głos łatacza, — że młot sam przez się podskoczył i zdruzgotał tego człowieka?

— Oh, wy panowie możecie patrzyć się na mnie i chichotać, — zawołał Symeon, — i wy księże, co mówicie nam w niedzielę, w jakiej ciszy Pan zgładził Sennacheryba. Ja wierzę, że Ten, co przechadza się niewidzialny w każdym domu, bronił też czci mojej i położył trupem hańbiciela przed jego progiem. Wierzę, że siła tego ciosu była to właśnie ta sama, co jest w trzęsieniu ziemi, a nie żadna inna.

Wilfred rzekł głosem nie do opisania:

— Mówiłem Normanowi, by strzegł się piorunów.

— Ten czynnik jest poza obrębem moich uprawnień — rzekł inspektor z lekkim uśmiechem.

— Ale pan nie jest poza obrębem Jego — odpowiedział kowal. — Strzeż się pan — obrócił się plecami i poszedł do domu.

Wstrząśniętego Wilfreda uprowadził Ojciec Brown, który zajął się nim swobodnie i po przyjacielsku.

— Odejdźmy z tego strasznego miejsca, Mr. Bohun, — powiedział — mógłbym zajrzeć do wnętrza kościoła? Słychać, że jest to jeden z najstarszych w Anglji. Interesujemy się nieco — dodał z komicznym grymasem — staremi angielskiemi kościołami.

Wilfred Bohun nie uśmiechnął się, bo humor nigdy nie był jego zaletą. Ale skinął głową dość skwapliwie, gotów pokazywać gotyckie piękności każdemu, wyglądającemu sympatyczniej, niż presbyterjański kowal albo ateista łatacz.

— Ależ owszem - odparł - wejdźmy z tejstrony.

I poprowadził go drogą do wysokiego, bocznego wejścia, wznoszącego się nad kaskadą schodów. Ks. Brown stawiał nogę na pierwszym stopniu, gdy uczuł rękę na ramieniu, a obróciwszy się ujrzał ciemną, chudą postać doktora, którego twarz jeszcze bardziej zaciemniało podejrzenie.

— Sir — rzekł medyk chrapliwie — wydaje się, że wiesz jakieś tajemnice, dotyczące tej ciemnej sprawy. Możesz zapytć, czy zamierzasz je zachować dla siebie?

— Ależ doktorze — odparł ksiądz z całkiem miłym uśmiechem — jest bardzo dobry powód, dlaczego człowiek mego zawodu powinien zachowywać dla siebie rzeczy, których nie jest całkiem pewny, a obowiązkiem jego jest to, jeżeli ma pewność co do nich. Jednak, jeśli pan myśli, że zawiniłem przez nieuprzejme milczenie wobec pana czy kogokolwiek, posunę się do ostatnich możliwych granic. Dam panu dwie ważne wskazówki.

— Mianowicie, sir? — rzekł doktór posępnie.

— Pierwsze — odparł Ojciec Brown spokojnie — to, że sprawa jest całkiem w pańskim zakresie. To jest kwestja *fizycznej* wiedzy. Kowal się pomylił, może nie w tem, że cios był boski, ale, że przyszedł w cudowny sposób. Nie było tu żadnego cudu, doktorze, chyba jeśli tu człowiek sam jest cudem, on i jego dziwne, zepsute a przecież napół heroiczne serce. Siła, która strzaskała tę czaszkę, to była siła dobrze znana uczonym — jedno z najczęściej rozważanych praw przyrody.

Doktór, patrząc nań, zmarszczył się z wytężeniem i zapytał tylko:

— A druga wskazówka?

— Oto druga. Czy pamiętasz pan, jak kowal, choć wierzy w cuda, mówił szyderczo o niemożliwej baśni, że jego młot ma skrzydła i przelatuj pół mili?

— Tak, — rzekł doktór — przypominam sobie.

— Otóż, — dodał Ojciec Brown z uśmiechem — ta baśń czarnoksięska była najbliżej prawdy, z tego, co dziś powiedziano.

Z temi słowy odwrócił się i podreptał po schodach za wikarym.

Wilfred, który czekał na niego blady i zniecierpliwiony, jak gdyby ta mała zwłoka była ostatnim ciosem dla jego nerwów, poprowadził go natychmiast do swego ulubionego zakątka kościoła, do owej części galerji pod samym rzeźbionym dachem, oświeconej cudnem oknem z archaniołem. Łaciński ksiądz badał i podziwiał wszystko chciwie, mówiąc ciągle wesoło, ale przyciszonym głosem. Znalazłszy wreszcie boczne wyjście i kręte schody, po których Wilfred zszedł, by znaleźć martwego brata, Ojciec Brown nie pobiegł na dół, lecz do góry ze zręcznością małpy, i głos jego doszedł z zewnętrznej górnej platformy:

— Wyjdź tutaj, Mr. Bohun, powietrze ci posłuży.

Bohun naśladował go i wyszedł na rodzaj kamiennej galerji czy balkonu, skąd można było widzieć bezmiar równiny, na której wznosił się ich pagórek, gubiącej się w lasach na purpurowym horyzoncie i usianej wsiami i farmami. Tuż pod nimi było zupełnie zmalałe podwórko kowala, gdzie stał jeszcze inspektor a obok leżał trup, jak zabita mucha.



Rys. A. Ciompa

— Skąd wiesz to wszystko, czy jesteś szatanem?!

— Mogłaby to być mapa świata, nie prawda? — rzekł Ojciec Brown.

— Tak — odparł poważnie Bohun i skinął głową.

Tuż pod nimi i koło nich linje gotyckiego budynku rzucały się w próżnię z szybkością przyprawiającą o mdłości i jakby pokrewną samobójstwu. To jest ten żywioł tytanicznej energji w architekturze średnich wieków, że skądkolwiek się na nią patrzy, zawsze wywołuje wrażenie prądu, coś podobnego, jak potężny grzbiet rozszalałego konia. Kościół ten był wyciosany z sędziwego, niewzruszonego kamienia, porosłego starym grzybem i usianego gniazdami ptaków. A jednak, gdy patrzyli nań z dołu, wytryskał jak fontanna pod gwiazdy. Widziany zaś jak teraz z góry, zwalał się jak katarakta w bezdźwięczną głąb. Ci dwaj ludzie pozostali sami z najstraszniejszym widokiem gotyku. Potworne skróty i dysproporcje, zawrotne perspektywy, wielkie rzeczy wyglądające jak małe, a małe jak wielkie. Chaos kamienia w powietrzu. Szczegóły kamienne, wyolbrzymiałe przez bliskość uwypuklały się na tle mozaiki pól i farm, skarlałych w oddali. Rzeźbiony ptak lub zwierz na rogu, wyglądał jak przechadzający się olbrzym, lub smok skrzydlaty, pustoszący pastwiska i wsie na nizinie. W całej atmosferze czuć było zawrót głowy i niebezpieczeństwo, jakgdyby ludzi umieszczono w górze pomiędzy wirującymi skrzydłami olbrzymiego genjusza. Cały ogrom tego starego kościoła, wysokiego i bogatego jak katedra, zdawał się unosić nad słonecznym krajem jak orkan.

— Myślę, że jest niebezpiecznie stać na tych wysokich miejscach, choćby dla modlitwy - rzekł Ojciec Brown. — Wyżyny stworzono, by *na nie* a nie *z nich* patrzeć.

— Myśli ksiądz, że można upaść? — zapytał Wilfred.

— Myślę, że dusza może upaść, jeżeli nie ciało.

— Zaledwie rozumiem — rzekł Bohun niewyraźnie.

— Patrz na tego kowala naprzykład — mówił ks. Brown chłodno — dobry człowiek, ale nie chrześcijanin twardy, rozkazujący, nieprzebłagany. Otóż jego szkocką religię stworzyli ludzie, którzy modlili się na wzgórzach i stromych skałach i bardziej uczyli się spoglądać z góry na świat, niż w górę do nieba. Pokora jest matką olbrzymów. Widać wielkie rzeczy z doliny. Tylko małe ze szczytów.

— Ale on .. on tego nie zrobił — rzekł Bohun trwożnie.

— Nie — odparł drugi ksiądz dziwnym głosem — *my wiemy*, że on tego nie zrobił.

Po chwili podjął na nowo, patrząc spokojnie na równinę swemi blado-szaremi oczyma.

— Znałem człowieka, który zaczął modlić się z innymi przed ołtarzem, ale potem polubił wysokie samotne miejsca do modlitwy, zakątki czy nisze w dzwonnicy lub na wieży. I raz na jednem z tych zawrotnych miejsc, gdzie zdawało się, iż cały świat się obraca dokoła niego jak koło, zawrotu doznał także jego umysł - i wydawało mu się, że jest Bogiem. I tak, choć był dobrym człowiekiem, popełnił zbrodnię.

Wilfred odwrócił twarz, ale jego kościste ręce pobladły i posiniały, zaciskając się na kamiennym parapecie.

— Pomyślał, że to *jemu* dano sądzić świat i razić grzesznika. Nigdy nie miałby takiej myśli, klęcząc razem z innymi na ziemi. Ale tu widział wszystkich ludzi jak owady. Szczególnie widział jednego, jak się pysznił tuż przed nim, zuchwały i widoczny zdala w swym zielonym kapeluszu — jak jadowity owad.

Gawrony krakały dokoła dzwonnicy. Ale nie było słychać żadnego innego dźwięku, aż Ojciec Brown ciągnął dalej.

— Kusiło go też to, że miał w rękach jedną z najstraszniejszych sił przyrody. Mam na myśli ciążenie, ten szalony, wzrastający pęd, z jakiem wszystkie ciała ziemi wypuszczone wracają do jej serca. Patrz, inspektor krąży tam pod nami w kuźni. Gdybym rzucił krzemyk przez parapet, stałby się on czemś takiem, jak kula działa zanimby go dosięgnął. A gdybym rzucił młot — — — nawet *mały młotek* — — —

Wilfred Bohun przerzucił nogę przez parapet. Ojciec Brown w tej samej sekundzie pochwycił go.

— Nie tędy droga, — rzekł łagodnie — ta droga prowadzi do piekła.

Bohun oparł się o mur i spojrzał na niego przerażonemi oczyma.

— Skąd wiesz to wszystko? — zawołał. — Czy jesteś szatanem?

— Jestem człowiekiem — odparł ks. Brown poważnie — i dlatego mam wszystkich szatanów w swem sercu. Słuchaj mnie — rzekł po krótkiej przerwie. — Wiem coś zrobił — a przynajmniej zgaduję wielką część z tego. Gdyś opuścił swego brata, porwał cię nie bezpodstawny gniew do tego nawet stopnia, że podniosłeś mały młotek, napół zdecydowany zabić go wraz z jego brudem na ustach. Wzdrygnąwszy się, schowałeś młot pod sutannę i poszedłeś do kościoła. Modliłeś się dziko w różnych miejscach, pod oknem z archaniołem, na platformie nad niem, i na tej najwyższej platformie, skąd mogłeś widzieć wschodni kapelusz pułkownika, pełzający jak grzbiet zielonego chrabąszcza. Wtedy coś zerwało się w twej duszy i — wezwałeś piorunu Boga.

— Wilfred dotknął słabą ręką głowy i zapytał niskim głosem:

— Ale jak mogłeś wiedzieć, że ten kapelusz wyglądał jak zielony chrabąszcz?

— Oh to — rzekł tamten z cieniem uśmiechu — to zdrowy rozsądek. Ale słuchaj mnie dalej. Ja wiem to wszystko. Ale nikt inny tego wiedzieć nie będzie. Następny krok należy do ciebie. Ja dalej nie pójdę. Zapieczętuję to pieczęcią spowiedzi. Jeśli zapytasz dlaczego, to mam wiele powodów, lecz tylko jeden, który ciebie dotyczy. Zostawiam bieg rzeczy tobie, ponieważ nie poszedłeś tak daleko w złem, jak często mordercy. Nie pomogłeś zwalić zbrodni na kowala, gdy to było łatwem; albo na jego żonę. Starałeś się rzucić podejrzenie na idjotę, bo wiedziałeś, że on nie poniesie kary. To był jeden z tych jasnych błysków, które mój zawód każe mi wynajdywać w zbrodniarzach. A teraz zejdź na dół do wsi i idź swoją drogą swobodny jak wiatr polny. Bo *ja* powiedziałem swe ostatnie słowo.

Zeszli na dół krętemi schodami w milczeniu i wyszli na światło koło kuźni. Wilfred Bohun starannie otworzył drewnianą furtkę podwórza, i podszedłszy do inspektora rzekł:

— Oddaję się panu. Zabiłem swego brata.

Rzeczy ciekawe.



Ciekawa historja Lloyda. Sala posiedzeń centralnego komitetu Lloyda. Krzesła i stół są zrobione z szczątków okrętu „Latine", który przez lat 60 spoczywał w morzu. Po prawej stronie zwraca uwagę wspaniały serwis srebrny, który Lloyd ofiarował słynnemu lordowi Nelsonowi po jego zwycięstwie nad Nilem. W kilkanaście lat potem ów cenny serwis wrócił do rąk ofiarodawcy.



Ciekawa historja „Lloyda". Sławna kawiarnia „Lloyda" według współczesnego sztychu.

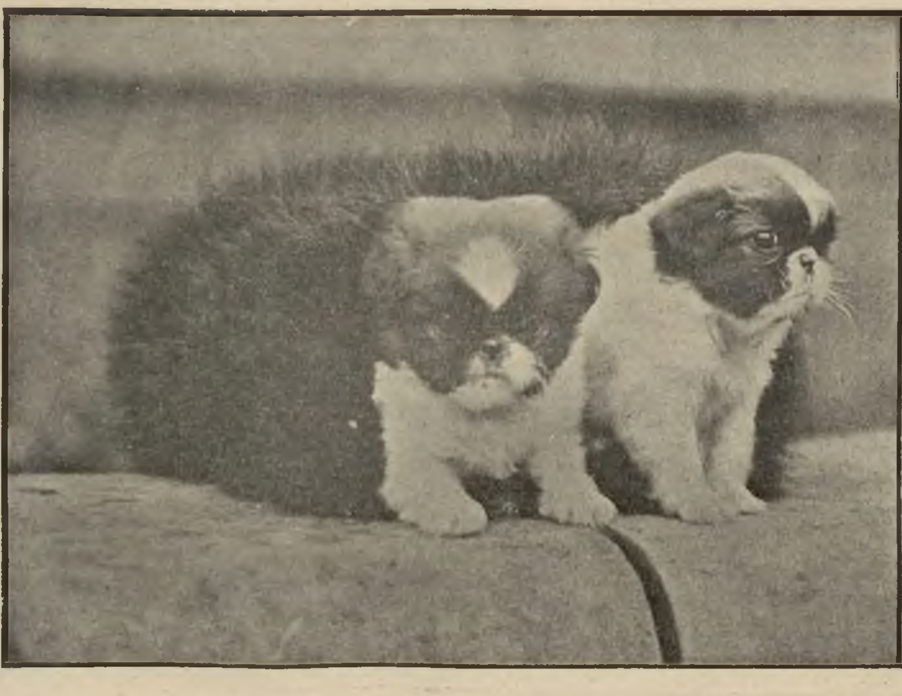
Ciekawa historja Lloyd'a.

(Kim jest bohater naszej opowieści? — Od kawy i grogu do dziennikarstwa. — Jak powstał pierwszy dziennik londyński? — Sport »asekuracyjny«. — Tajemnicze zniknięcie okrętu. — Złoto na dnie morza).

Nie o Lloydzie George'u tu mowa. Nam chodzi o nazwisko bardziej znane i to w każdym zakątku świata, którego potęga jest bez porównania większa a świetność ugruntowana na pewniejszych podstawach, niż krucha fortuna politycznej karjery. Bohaterem naszej historji jest ten Lloyd, którego nazwisko zapożyczyła i po całym globie rozniosła hałaśliwa reklama okrętowych towarzystw. Istotnie trudno znaleźć wyraz wszędzie przez wszystkich częściej wymawiany i czytany, a równocześnie mniej,. rozumiany. Bo, skoro nikt nas nie słyszy, przyznaj się szczerze Czytelniku: czy wiesz cokolwiek więcej o naszym bohaterze, ponadto, że jest takich Lloydów X. to znaczy w algebrze, ile się komu podoba, że są Lloydy królewskie, holenderskie, hamburskie i tym podobne? Czy wiesz choćby, czy to jest »kto« czy »co«, słowem, czy to człowiek, zwierz, rzecz, wyraz czy hasło masońskie albo zagadka tak ułożona, »żbye trudniej było zgadnąć«?

Nie chcę być bardziej niedyskretnym i zstępuję już z retoryki do prostej powieści.

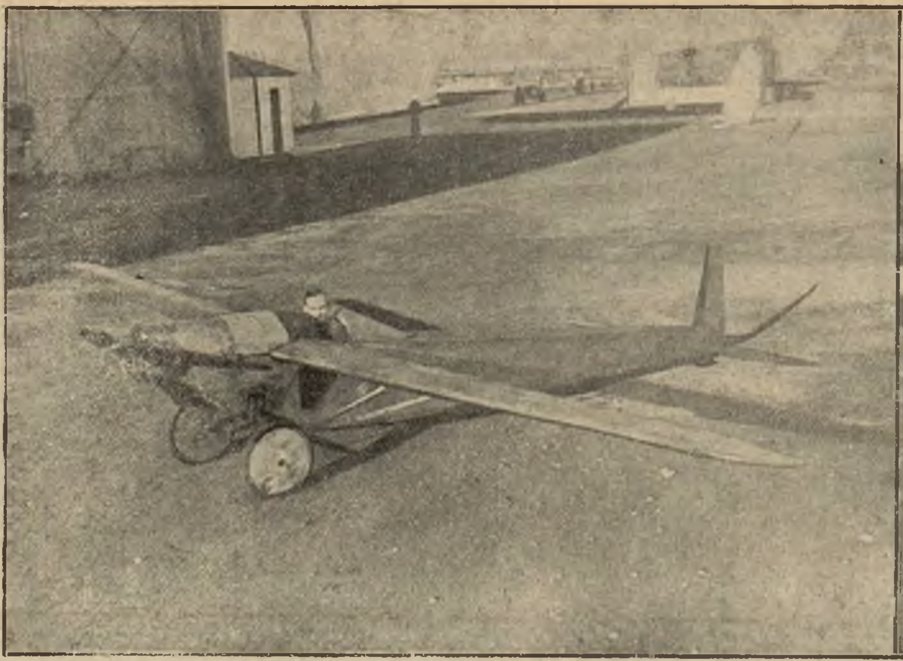
Zaczyna się ona w roku 1688. Niejaki Mr. Edward Lloyd założył w Londynie przy Tower Street kawiarnię, która w cztzry lata później przeniosła się na blisko sto lat na starą Lombard Street, aby

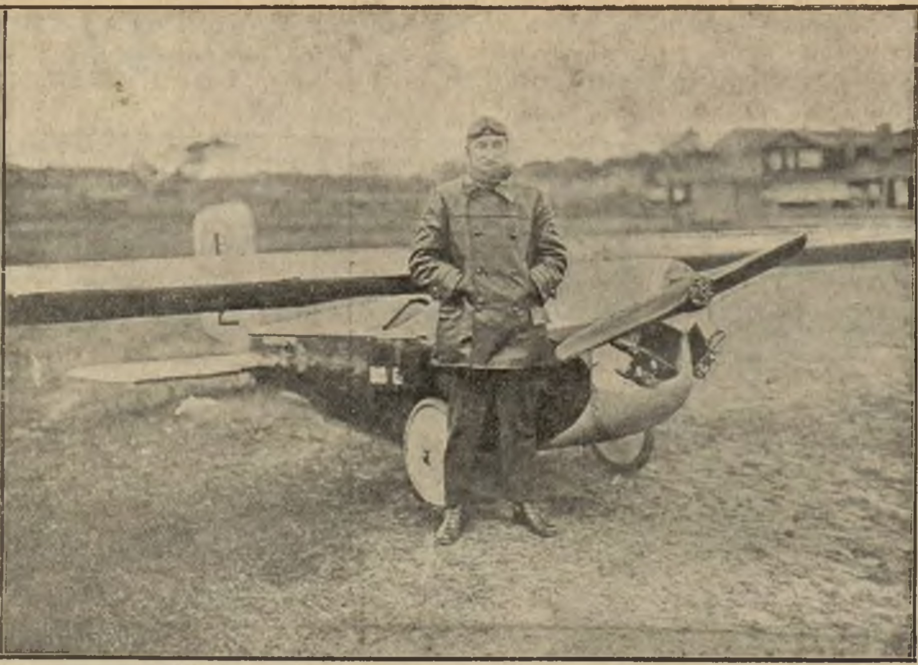


Zwycięskie pieski, które zdobyły pierwszą nagrodę na wystawie psów w Londynie. Są one tak małe, że mieszczą się z łatwością w zarękawku swej właścicielki p. Ashton Cross.



Genialna tresura psa. Sławnie wytresowany pies, który o 2 kroki stoi na straży odnalezionego przez siebie zająca nie ruszając go i czekając na rozkaz swego właściciela. Pies ten zdobył kilkakrotnie nagrodę na międzynarodowych wystawach psów. Sport & General Press Agency





Najmniejszy aparat lotniczy na świecie. Sławny lotnik niemiecki Bosch, przebył na swym małym aparacie, wyposażonym w motorek o sile 10 HP. przestrzeń 500 kilometrów (Darmstaat—Berlin) w 3½ godzinach. 1) Bosch w chwili wzlotu. 2) Bosch przed swym aparatem po wylądowaniu na lotnisku w Berlinie. J. Graudenz



Ze świata mody. Najnowsza kreacja ślubna z białej crépe georgette, obszyta z dołu srebrną lamą. Welon z różowego tiulu. J. Graudenz.

w końcu w r. 1774 umieścić się na samej Królewskiej Giełdzie w Londynie, gdzie gościła aż do dzisiejszych czasów. Obecnie właśnie znów zmienia siedzibę. Otóż ta kawiarnia stała się wkrótce ulubionem miejscem schadzek marynarzy, zawijających do portu londyńskiego. Ta jej żeglarska sława rozeszła się po Londynie i odtąd, czy kto chciał znaleźć znajomych z pływackiego fachu, czy posłyszeć opowieści, od których włosy na głowie stawały, czy zasięgnąć informacji o czasie, kierunku podróży i wszystkiem, co dotyczyło okrętów szedł prosto do Lloyda. Sam Mr. Lloyd umiał jednak nietylko robić swą sławną kawę lub marynarski grog, ale i wiele innych rzeczy, jak się to pokazało. I najpierw, skoro zobaczył, ilu ludzi przychodzi do jego kawiarni tylko po nowiny, pomyślał, że trzeba nowinami handlować. Zaczął więc wydawać swoje sławne »Lloyd's News«, które trzy razy w tygodniu podawały wszelkie wiadomości, związane z żeglugą. A pomysł to nie bylejaki, bo powstał w ten sposób *pierwszy londyński dziennik*. Wydawnictwo rozwinęło się świetnie, istnieje do dziś i posiada przeszło dwa tysiące własnych agentów, którzy donoszą o najdrobniejszych zdarzeniach marynarskich, a jego prace statystyczne są powagą w tej dziedzinie.

Wobec tego, że »Lloyd« był najlepszem źródłem informacji nawigacyjnych, zaczęli się gromadzić w jego kawiarni, ci, którym najwięcej na tych wiadomościach zależało: przedsiębiorcy okrętowi, a przedewszystkiem finansiści, zajmujący się asekuracją transportów. I stąd właściwie urosło olbrzymie znaczenie Lloyda.

Ubezpieczenie to rzecz ogromnie dawna. która się dziś rozrosła do niemal bezgranicznych rozmiarów. Znów u nas przeważnie myśli się o ubezpieczeniu życiowem, od kradzieży i od katastrof wszelkiego rodzaju. Ale tych wszelkich rodzajów jest ogromna moc. Wszędzie tam, gdzie jest niepewność, ryzyko, możliwe jest ubezpieczenie, czyli rodzaj zakładu. Otóż zwłaszcza w Anglji, gdzie ludzie lubią sport i ryzyko, bardzo wielu bussinesmanów wybrało sobie asekurację za teren działania. A szczególnie żegluga, pełna niebezpieczeństw, daje moc różnych kombinacji asekuracyjnych. Rzecz prosta, że dla tych finansistów, wiadomości »Lloyda« były nieocenione. To też z czasem powstała w jego kawiarni giełda asekuracyjna. Członkami mogli być tylko zawodowcy, dopuszczeni przez komitet przedsiębiorczy, którzy między sobą zawierali tranzakcje, polegające na obejmowaniu pewej części ryzyka z danego interesu wzamian za udział odpowiedni w premji, czyli to, co dziś powszechnie uprawiają towarzystwa ubezpieczeń pod nazwą reasekuracji. Wytworzyła się olbrzymia, największa na świecie instytucja, która utrzymuje w ewidencji cały ruch żeglaźny na wszystkich oceanach i skupia pod swym kierunkiem niezbędną tego ruchu podporę — asekurację. Jest to jedyna giełda soli-



Ze świata mody. Wspaniały model wieczorowego płaszcza, pokryty w zupełności haftami i obszyty srebrnym lisem. J Grandenz





Z lotniczego sportu w Ameryce. 1) Słynny pies policyjny „Jack“, który jest stałym towarzyszem podróży porucznika Lyons'a, z oddziału fotograficznego, amerykańskiej floty powietrznej. 2) Nowy rekord hydroplanu. Zdobyli go por. Lyons i Crimley unosząc się bez przerwy w powietrzu przez 20 godz 10 m. i 10 s. United Newspictures



Pożegnanie Mac Donalda. Jeden z sympatyków „partji pracy“ pozdrawia Mac Donalda opuszczającego pałac prezydjum ministrów. Sport & General Press Ag.



Dla uregulowania ruchu ulicznego w Londynie podzielono ulice rzucającą się w oczy taśmą z białych jak śnieg kostek kamiennych. Pojazdom i samochodom wolno jeździć tylko po prawej stronie ulicy. Za przekroczenie linji grożą wysokie kary. Sport & General Press Ag.



Kobiety w wyborach angielskich. P. Brown, kandydatka „partji pracy“ wygłasza przedwyborczą mowę na ulicy Londynu. Mimo swych wysiłków przepadła przy wyborach. United Newspictures

darna w swych interesach. A interesy są olbrzymie, na lata obliczone i na wieloletnich doświadczeniach i statystyce oparte. Dzieje ich są opisywane w wielkiej księdze. Wytworzyły się tu pewne zwyczaje i tradycje, w salach instytucji jest też cały szereg trofeów lub pamiątek z okrętów, których katastrofy szczególnie dotknęły »Lloyd«, bo ta nazwa oznacza teraz cały londyński — a właściwie rozgałęziony po całej kuli ziemskiej — świat asekuracyjny.

Głośnem było n. p. zatonięcie okrętu *Lutine* w tajemniczych okolicznościach w nocy z 9/10 października 1799. Fregata ta wiozła złoto i srebro ubezpieczone na wysoką sumę, z których dopiero za kilka lat nieznaczną część wydobyto, a i o to były długoletnie spory z Holandją. Działo z tego okrętu stoi u wejścia »Lloyd'a« obok niemieckiego z łodzi podwodnej, jakie po wielkiej wojnie ofiarowała admiralicja, na pamiątkę zasług »Lloyda«, dla utrzymania ruchu okrętowego, okupionego tak wielkiemi stratami. Dzwonek *Lutiny* wisi nad *rostrun*, służącem do ogłaszania ważnych zdarzeń.

Członkowie »Lloyd'a« nieraz wspólnemi siłami ogromnym kosztem wysyłali statki z nurkami, dla wydobycia zatopionych przed laty skarbów, za które musieli zapłacić, a których przy niskim stanie techniki nie umiano zaraz wydobyć. Tak było z hiszpańskim okrętem Alfonso XII zatopionym 1885, którego ubezpieczenie wynosiło 105.000 funtów. a z którego znacznie później specjalnej ekspedycji udało się odzyskać około 90.000 funtów. Z okrętu Egipt, zatopionego w 1922 r., który wiózł do Bombayu kruszce wartości 1,054.000 funtów — dotąd niczego nie odzyskano.

Na powetowanie tych strat z stosunkowo niskich premji »Lloyd« musi pracować nieraz latami. Mimo to działa, rozwija się i wzrasta. Obecnie z Giełdy przenosi się do dawnego Easter Zadic House. Każdy Anglik z dumą wskazuje na tę nową siedzibę. Rozumie on dobrze, że cała ta olbrzymia flota, którą Angja owładnęła morze całego świata dlatego tylko bezpiecznie kołysze się na falach, że za jej bezpieczeństwo ręczy argusowe oko i potężne środki towarzystwa, zainicjowanego przed dwustu przeszło laty przez właściciela kawiarni Edwarda Lloyda.

Zet.

Czyżby pokonanie gruźlicy?

Medycyna kroczy wciąż naprzód w niepowstrzymanym rozwoju. Zdobywa coraz to nowe placówki w walce o zdrowie ludzkości. Obecnie zabiera się do swego najgroźniejszego i niepokonalnego wroga-gruźlicy, która odpierała dotąd zwycięsko wszelkie zakusy tych, co chcieli ludzkość z jej jarzma wyzwolić.



Nowe serum przeciw tuberkulozie. Wynalazca dr. Mölgard rodem z Kopenhagi. J. Graudenz.

Niedawno zelektryzowała cały świat lekarski wiadomość, o wielkim wynalazku duńskiego profesora medycyny Mölgarda, który odkrył radykalne serum przeciw gruźlicy. Składa się ono w głównej części z roztworu złota zwanego Krysalgarem. Doktór Mölgard przeprowadził jak dotąd szereg pomyślnych doświadczeń, zastrzykując serum zwierzętom, którym poprzednio zaszczepiono gruźlicę. Wobec nadzwyczaj dodatnich wyników doktór Mölgard rozpoczął leczenie tym nowym sposobem i ludzi. Jak twierdzi, już w pierwszych miesiącach kuracji dała się odczuć w ich stanie zdrowia radykalna i zasadnicza poprawa...



Obrazek z Włoch faszystowskich. Młodziutka faszystka całuje sztandar gwardji faszystowskiej. J. Graudenz.



Genialny bilardzista. Tom Newnan, który zwyciężył w 16 tysiącach stóp słynnego bilardzistę W. Smitha z Londynu. Grano przytem nie kościanemi, lecz stalowemi kulami. Newnan zrobił ostatnio 750 karamboli jednym ciągiem, zdobywając przez to rekord światowy. Sport & General Press Agancy

KAZIMIERZ ANDRZEJ CZYŻOWSKI.

SZEŚĆ GODZIN

14 Powieść.

— Oto teraz przeżyłaś je w kilku godzinach, ale inaczej, o, całkiem inaczej.

— Według najpierwszych słów moich, podałem ci nieszczęścia te, nie jako sensacje i nie po to, by się cierpieniom twym ze współczuciem przypatrywać, ale jako momenty ludzkiego życia, płaczącego się w kolisku swoich skutków i przyczyn. A podałem ci sercem całem, które prosiłem, byś zrozumiała, byś czuła, jak mocno bije i czuje wraz z twojem.

— Spytałaś mię, co dalej...

— Co dalej? — zaszeptała pani.

— Łuna zgasła i ch opi tu idą wiedzieni pewnie przez pana Szporna — dokończył legendę dzikiego Daniela.

Pani drgnęła i spojrzała nań wyraźniej.

— O, nie obawiaj się mała m ja pani. Oni spalili tylko mieszkanie duchów i źródło swoich zimowych opowieści.

— Dziki Daniel przed nimi się ostoi.

— Uciekaj zatem.

— Po co? Gdzie?

— Zabiją cię.

— Przyszedłem tu przecież, by ciebie wyzwolić.

— Zapóźno..

— Nie pani, nie zapóźno. Jeśli przyjdą tu, cisnę im prawdę w oczy i niech sami ją ważą.

— On zwycężży. Pójdą za nim.

— Wtedy...

— Wtedy?

— Pójdę stąd precz, błagając, byś ze mną poszła.

— Z tobą bym poszła...

— Tak. Na dalszą naukę o życiu, o innem życiu. Patrz, mam tu przy sobie papiery i testamenty, które zwycięstwo muszą oddać w moje ręce. Wtedy wrócimy tu razem. Pani, moja mała, jasna pani, nie myśl, że chcę cię zniewolić do pokochania mnie. O, nie, zrobisz sama to co zechcesz. Ale jeśli jesteś ta, która we mnie tyle lat, jako jedyna ma świat ość żyła, czyż możesz uczynić inaczej, aniżeli ja czuję.

Zamilkł, patrząc na nią długo, z najgorętszą prośbą w oczach.

Wtem silna fala reakcji znowu zalała panią. Jakiś niemiłosierny ból świadomości t go wszystkiego, naraz przeszył jej piers i pazurami ostrymi j k szpony, wpił się w jej serce.

Sztywnie zakrzywionemi palcami swych białych rąk chwyciła się za gardło, jakby chcąc zdusić w nim powstający spazm i nagle, gdy on się tego n jmniej sp dziewał, wybuchła łaczem, ła hod ąc się nim do ostatniego tchu.

Przerażony pochwycił ją w ramiona i usadowił na krzesełku.

Przyklęknął przed nią i jął dłońmi gładzić jej głowę i ręce, w które twarz zapłakaną ukryła.

— Boli, boli, biedną pannę. Tak boli, jakby kwiat przywykły od mała do jednej ziemi, wyrywano z korzeniem i chciano do innej ziemi przenieść.

Zabrakło mu słów. Tysiące nieskoord nowanych myśli błyskało mu w mózgu, ale nie mógł z nich złożyć ani jed ego potrzebnego w tej chwili zdania.

Wciąż pocieszając ją dłońmi gładzącemi, zacinał się w sobie, ostatek sił przywoływał do porządku i skupiał w sobie, by nie ustąpić, by w tej ostatecznej chwili zwyciężyć.

Nadarmo. Poczuł nagle całą swą niemoc w stosunku do życia real ego całą niedołężność słów i zdań, walcz cych z wielorakością uczuć i wrażeń w innym człowieku. W jednej chwili zrozumiał inność jej od siebie. Konkretne, wyzywające swoją brutalnością życie spojrzało mu w twarz szydercz , jakby się naśmiewało z j go świata, z ego życia, z takim trudem budowane o lata i, tyloma ofiarami i zaparciami się okupio ego.

Pochylił się bokiem i usiadł u jej stóp. Ręce niewspomagane już żadną siłą obwisły mu w dół i głowa też się ku ziemi pochyliła.

— Tak, może pani ma rację. Może już zapóźno.

Odpowiedział mu tylko jeszcze silniejszy wybuch jej płaczu.

Przez mózg jego przepłynęła już fala rozkiełznanych myśli i teraz układała się w nim znowu spokojna, smutna, świadomość samotności i rezygnacji.

— Niech pani nie płacze...

— Odejdę tak jak przyszedłem, pozostawiając pani tę noc na pamiątkę.

— Zrozumiałem, że tęsknota, która mię tu gnała i miłość moja wykarmiona samotnem mojem sercem, są tylko mojemi, a nie pani tęsknotą i miłością.

Zamilkł na kilka głębokich oddechów, wsłuchując się w jej płacz.

Tymczasem te właśnie słowa jego, podyktowane smutkiem i rezygnacją, wpadały w jej serce jak ukojenie, jak dobre, tkliwe pocałunki współczucia i dobroci.

Te właśnie słowa, które już nie chciały przekonywać ani zwyciężać, a tylko pożegnać i zostać się na pamiątkę tej nocy, były właśnie jedynemi, które znowu sil ie i zdecydowanie przemawiały do pani, kładąc się w jej piersi cichą, oddaną ufnością.

Ale on o tem nic nie wiedział i nawet nie przeczuwał tego, bo do chwili zadumy, ciągnął dalej tym samym tonem.

— Przyszedłem tu, by cię wyzwolić.

— Zdawało mi się, że w kilku godzinach potrafię odnieść tryumf nad życiem cały h lat.

— Zdawało mi się, że wy t rczy, byś mię posłyszała i zrozumiała, a pójdziesz za mną ufna i wierząca.

— Zapomniałem o tem, że przecież ty też to wszystko przeżyć w sobie musisz, tem gwałtowniej, im mniej ci czasu na to pozostanie. Zapomniałem o tem i oto teraz słyszę twój płacz najboleśniejszy, a nie jestem w stanie uciszyć cię i ukoić.

I teraz widzę i przyznaję się ze skruchą, że zbłądziłem w jednem tej nocy.

— Oto w świat myśli i ducha, budowany samotnymi długiemi zamyśleniami nad sobą i nad życiem, zapragnąłem wprowadzić cię żywą, z krwi i kości. Ale miast rozmawiać z duszą twoją i myślami twemi, rozmawiałem z sercem twojem, z oczyma niebieskiemi twemi i białemi dłońmi. I oto nie tyś weszła w świat mój, ale ja ten świat mój przed tobą pochyliłem w pokłonie, przed twoją krasą, zapamiętując się w twych oczach, mówiąc do uszu twoich.

— W tem, że ja cię kocham, zapomniałem, że ty mnie nie kochasz.

— Grałaś tęsknotę swoją i skargę Bogu, słuchającemu cię z sadu, a mnie głupiemu wydało się, że to mnie się skarżysz, że do mnie tęsknisz, że na mnie czekasz tak niezawodnie.

— Daruj mi, piękna pani.

Siedział na podłodze tuż przy jej stopach, ale zdawał się mówić do siebie, do tej pani, która w nim była.

Zapatrzony w jeden punkt, zdawał się widzieć największe i najgłębsze tajemnice.

Tymczasem pani, słuchając słów jego, coraz ciszej łkała, coraz głębiej oddychała zrozumieniem jego.

— Człowiek jest człowiekiem i nic go nie wyzwoli z jego przeznaczenia.

— Im wi cej rozumiemy swoje życie, tem smutniejsi jesteśmy, bo tem samotniejsi zostajemy.

— Oto dusza moja, budowana żmudnie całemi latami, obnaża się przed tobą. Oto w krótkach pokazałem ci tej jednej nocy to wszystko, co sam oglądałem i przeżywałem przez setki dni, a koroną czego miało się stać moje i twoje, a pozdrowszykiem twoje wyzwolenie. Wszystko ku temu szczęściem, nie biorąc pod rachubę najprostszej prawdy, ślepo przeoczając ją, że tyś nie jest mną. I oto przez jedną, tą błahą, dziecku nawet wiadoma prawdę cały mój kunsztowny, krwią i życiem budowany gmach, rozpada się w proch.

— Przestałaś już płakać dobra pani i słuchasz mię ze współczuciem, bo pewnie żal ci tego dzikiego Daniela.

Nie, nie żałuj mnie. Tak widać być musi. Spotkaliśmy się z początkiem tej nocy, a rozejdziemy się z jej końcem. Szczęśliw jestem, że jednak udało m się wyrwać ten kawałek czasu z życia i tchnąć weń mój własny oddech. Zostawiam ci go na pamiątkę, tak, ja by ja był poetą, umiłowawszy cię nagle, swój sonet, jeden jedyny najlepszy, pozostawił. Wiem, że tę noc nieraz przemyślisz, nieraz odczytasz słowa moje. w niej zapisane. I to jest szczęściem mojem.

— Nie każdemu jest danem tak kochać, jak ja cię ukochałem i mógł tak powiedzieć o tem swej umiłowanej, jak ja to tobie opowiedziałem. I to też jest szczęściem mojem.

— W różnych stronach świata, samotny, tak wiele przecież myślałem o tobie, a nie pamiętałem, że ty nie myślisz o mnie.

— Teraz odejdę i będę dalej tęsknił do ciebie, wiedząc już jednak, że nieraz i ty o mnie pomyślisz. Wtedy — pamiętaj — zawsze myśli moje wyjdą twoim naprzeciw.

— Tak, jakośmy się dziś spotkali w tej wyrwanej z biegu czasu nocy, tak myśli nasze nieraz spotkają się z sobą w przestrzeni niezależnej od biegu życia.

— A gdy dojrzeją w tobie myśli moje, wtedy przywołaj mię. Chciej mocno mię zobaczyć, a ja odczuję to i zjawię się napewno.

— Gdybyś jednak nigdy przywołać mię nie miała, wiedz, że żalu do ciebie nie czuję i czuć nigdy nie będę.

Jakaś gorąca fala ogarnęła go niespodziewanym, jak ułaskawienie dla skazańca dreszczem i nie śmiał się poruszyć, by tej ręki nie spłoszyć.

— Słyszałam wszystkie twe słowa Danielu i dziękuję ci za nie sercem całem.

— Dobrą jesteś, pani.

— Nie ja, ale tyś jest dobrym, Danielu. I już teraz przyzywam cię, abyś nie odchodził odemnie.

Zaledwo śmiał wierzyć uszom własnym.

Z głowy swej zdjął jej rękę i tuląc ją w swych dłoniach, spojrzał po raz pierwszy od dawnej chwili w jej oczy.

— Pani, Marjo, powtórz to...

— Nie odchodź już Danielu odemnie.

— Dlaczego wątpisz, że nie jestem tą samą Marją, która w tobie żyła. Czy zawiodłeś się na mnie?

— Nie, nie, tylko mi trudno pojąć.

— Widzisz Danielu, teraz tobie trudno pojąć coś, co nie jest zwykłem. A przecież ty sam uczyłeś mię, by zapomnieć o normalnej logice.

— Tak, to prawda. Zawstydzasz mię.

— Chciałeś przecież, bym z tobą została. Trudno, kobietą jestem i płaczem musiałam pożegnać nie jedno to, co dzisiejsza noc we mnie pogrzebała i przywitać niejedno, co dziś dopiero narodziło się we mnie.

— Marjo, Marjo!...

Jak oszalały pochwycił jej ręce i przycisnął do swych rozpalonych w jednej chwili ust.

Nie broniła ustom jego swych rąk.

Podniósł głowę i spojrzeli na długo, długo w swoje oczy.

Wzrok ich przelewał w siebie nawzajem ich dusze w swoje oczy.

Ogarnęło ich przeogromne wzruszenie stawania się konkretnemi, ich dotychczas odległych od siebie i bezcielesnych marzeń.

Im dłużej patrzyli w siebie, tem goręcej spalały się i h dusze w sobie, że wzruszone piersi ich, zaledwo nadążyć mogły przyśpieszonym oddechem.

Rzeczywistość świtu, w którym zgasła łuna i przez który szła z lasu ku nim wroga gromada, by rozegrać jeszcze jeden życiowy dramat, nagromadzony konsekwentnie wypadkami, w kolisku ludzkich wydarzeń, coraz bardziej zawiewała się mgłą ich wzruszenia, stawała się coraz mniej wyraźną, coraz odl glejszą, mimo swego zbliżania się, coraz mniej rzeczywistą.

Istotnym natomiast, żywym, coraz wyłączniejszym i potężniejszym w swym cudzie stawał się świt inny.

Czuli, że ta chwila bezmiernego wzruszenia przecina jakieś więzy, łączące ich z wczoraj i przedwczoraj, z ludźmi i ze światem pędzącym swoim starym torem, o mierzonym w każdym kilometrze i każdej godzinie.

W jedynem dla tej chwili, świeżem, zielonkawem, pachnącem rosą i kwiatami powietrzu, cicho zaszemrały ich słowa, a były one tak dziwne, jakby dotychczas nigdy i nikomu nie znane,

— Tyś jest moja Marja...

— Danielu...

— Czy wiesz co się stało i co się dzieje?

— Czuję, jakby dopiero co narodziła się moja dusza i serce bić zaczęło. Ale powiedz mi Danielu, co to się stało?

— Wyszliśmy oboje poza kolisko życia, Marjo.

Trzepnęła powiekami, jakby nie bardzo rozumiejąc. Zauważył to i na jego czole odbiło się skupienie, pogłębiające bardziej jeszcze akamitny promień w oczach, zapatrzonych w jej oczy.

— Trochę źle wyraziłem się i dlatego nie zrozumiałaś mnie. Ale to bardzo trudno znaleźć słowa dla zjawiska, które się pierwszy raz i jedyny przeżywa.

Dokończenie nastąpi.

J. BRAUN.

„DEMON FILMU“

21

Pogrom murzynów trwał..

Wywołali go Chińczycy, którym pijani murzyni spalili parę domów i puścili z dymem „Teatr Lampjonów“, ulubione miejsce rozrywek. Przebiegli i mądrzy „synowie żółtej rasy“, którzy zresztą z zadowolonym grymasem na twarzy obserwowali rozwydrzenie stolicy, a nawet byli jego głównym, wyrafinowanym „impresario“, umieli podjudzić ciemne, spragnione krwi hordy stołecznych „lazzaronów“.

— Hurra na „czarnych“!!! — ryczeli robotnicy.

— Hurra na IX tą dzielnicę!

— Bij! Morduj! Strzelaj!!!

W chińskiej dzielnicy uderzyły po ulicach gongi i bębny zwołując rozproszonych kulisów. Wypadali zewsząd, jak koty, półnadzy w żółtych i niebieskich szmatach na ciele, elastyczni i gibcy, jak dzikie zwierzęta, z nożami w zębach i za sznurkiem u spodni, chudzi, spokojni urzędnicy wynosili z domostw jakieś kolorowe sztandary na drągach malowane w smoki, słońca wschodzące i czarne chińskie napisy. Starzy, brodaci mandaryni wychodzili na werandy swych domów i wygłaszali podburzające mowy.

Poczem całe niezmierne, ruchliwe, rojne i jaskrawe mrowie zakołysało się i popłynęło w zaułki sąsiedniej dzielnicy murzynów. Rozdana naprędce broń palna błyszczała w ich łapach...

I rozpoczął się „Taniec Czerwonych Mandarynów“ w huku nieustającej palby, w ochrypłym, nieludzkim wrzasku zarzynanych i trzasku płonących ulic. Biali robotnicy burzyli petardami murzyńskie gmachy, banki, kina, hotele... Policja cofała się bezradnie osłupiała i słaba....

Murzyni zaskoczeni dali się z początku krajać i strzelać, jak barany. Ale już po godzinie sytuacja zmieniła się mocno. Zabarykadowani, w wysokich, odrapanych, brudnych domach, ukryci w suterenach, zaczajeni w bramach, pasażach i zaułkach bili w przewalające się gromady huraganowym ogniem karabinów i browningów. Tu i ówdzie ozwały się karabiny maszynowe. Krew polała się rzeką, ulice i place pokryły się mnóstwem drgających, okrwawionych ciał, po których deptali napływający wciąż nowi i nowi napastnicy.

A potem z bram i z za zakrętów wyroiły się raptownie tłumy czarnych, olbrzymich postaci z nożami, pałkami i bronią palną w garściach. Murzyni przeszli do ataku... Zwinnie, jak szympansy złazili z pięter po gzymsach, ześlizgiwali się z okien, spuszczali się z balkonów. Zaczęła się krwawa, mordercza walka wręcz...

Wtedy przyszło wojsko.

Piechota w szturmowych hełmach rozciągnęła się wzdłuż bulwarów, wmaszerowała na ogromne place i ustawiła się kompanjami na rogach. Raz po raz prały salwy w długie wąwozy ulic przepełnione falującem mnóstwem uzbrojonych Chińczyków, murzynów i białych. Ulice oczyszczały się szybko. Wjeżdżały teraz między rzędy śmiercionośnych bram i okien domów automobile pancerne i wypluwały z wnętrza wichurę wystrzałów. Bramy pozamykały się ze zgrzytem, szeregi kamienic cichły i z okien znikały błyskające lufy.

Późno w nocy dopiero ustała ta okropna charatanina Hordy napastników odpłynęły wstecz ku otchłaniom swoich dzielnic, wrzawa unikła, IX-tą dzielnicę zawaliło po brzegi wojsko i stada aut sanitarnych zbierających trupy i rannych leżących stosami po ulicach...

Ale rzecz dziwna. Po tym krwawym upuście atmosfera stolicy oczyściła się. Ludzie jakby budzili się zwolna z jakiegoś strasznego snu pełnego widm i koszmarów. Łachmaniarze zgubili się w zaułkach. Dzielnice podmiejskie, siedliska wężów i zbrodni lizały okaleczone członki... Zresztą na terytorjum stolicy zjawiła się nowa potęga — wojsko.

Przyjechało dziesiątkami pociągów błyskawicznych z całej pobliskiej prowincji kraju. Wysiadło na brzeg z ogromnych, kołyszących się okrętów. Marynarze, kolosalni, zdrowi, weseli chłopcy na schwał stanęli na warcie przed tysiącami cyrków, kawiarni, barów i domów publicznych. Fala zła zatamowana, cofnięta, schwytana w żelazne kleszcze, poczęła drgać w agonji i wysychać...

— Otośmy wygrali pierwszy atut, pani Diano — mówił weselej nieco, niż wczoraj, Borghe do uroczej miss nalewającej mu herbatę. Dla omówienia wyprawy na „atelier“, która teraz już nieodwołalnie miała się odbyć zebrała się bowiem szanowna trójca w prześlicznem mieszkanku Diany.

— Pan ma silną rękę, panie George...

— Bóg nam sprzyja...

— A teraz kolej na Daxa, nieprawdaż?

— Dni jego policzone...

— I zobaczę Edgara Smitha?

— Z pewnością...

— Mister Borghe, niech pan ucieka, bo słowo daję, że pana ucałuję!

— Właśnie dlatego nie ucieknę...

Przekomarzali się...

A tymczasem na wieść o zmianach zaszłych w stolicy, wielki awanturnik Dax zadrżał i pomyślał o odwrocie...

Do djabła! Grunt usuwał mu się już z pod nóg...

ROZDZIAŁ XVII.

Budowla Daxa — wali się.

— Hop! Hop!

Milczenie.

— Jest tam kto? Odezwać się?!

Jacht milczał, jak zaklęty. Ciszę jesiennego wieczoru przerywały tylko przewlekłe westchnienia uderzających o burtę fal...

Ludzie na motorówkach niecierpliwili się.

— Co to jest?

— Czemu pogaszono światła?!

— Do licha! Gościnność barona Daxa zmienia się w impertynencję. Nie chcą nas znać.

— Ładne przyjęcie...

Jakiś ciemny kształt przechylił się przez poręcz statku.

— Kto tam?

— Goście do barona...

— Skąd?

— No, z miasta! — irytował się ktoś na łodzi.

— Kto mówi?

— Admirał Huckmann... — chłopcze, spuszczaj drabinę!...

— Nie wolno..

— Cóż to nowego?!

— Proszę jechać nazad...

Na łodziach rozległ się szmer oburzenia...

— Gdzie baron Dax! — krzyknął admirał. — Chcę natychmiast mówić z baronem.. A ciebie, ośle jeden, nauczę uprzejmości wobec przyjaciół twojego pana...

— Barona niema...

— A oficerowie?

— Oficerowie zajęci...

— Proszę nas wpuścić.

— Od dziś nie przyjmuje się nikogo...

Admirał wściekł się.

— A niech was wszyscy djabli porwą! Nawracać!!

Zaterkotały motory. Motorówki, jak czarodziejskie gondole obwieszone błyszczącemi, kolorowemi latarniami wykonały sprawny obrót i poczęły się oddalać...

— A powiedz tam baronowi, jak wróci, że goście byli zachwyceni uprzejmością gospodarza! — zawołał jeszcze Admirał.

Na odpływających łodziach komentowano to zajście. Panowie byli wściekli, panie rozżalone i podniecone.

— To jakieś nieporozumienie...

— Baron Dax był zawsze dżentelmenem...

— I teraz taka impertynencja!

— Ni stąd, ni zowąd — bez powodu...

— Istotnie. Bez najmniejszego powodu.

— Taki łotr — taki pierwszy lepszy marynarz mówi do nas, jak do równych sobie..

— Noga moja tu nie postanie — krzyknął admirał.

— Poprostu zerwał z nami wszelkie towarzyskie stosunki.

— A takeśmy się cieszyły na dzisiejszy wieczór — martwiły się rozczarowane damy.

— Przeklęty Hindus! Kacyk! Zamaskowany dzikus!!

Te i tym podobne epitety rzucano obficie pod adresem Daxa, który tymczasem najspokojniej w świecie leżał na otomanie w swojej kajucie, palił cygaro i rozmyślał.

Niepowodzenia i klęski waliły się nań zewsząd, jak lawina.

Sytuacja stała się nie do zniesienia. Katastrofa wisiała w powietrzu. Nieuchronna, pewna.

Wypadki rozwijały się w błyskawicznem tempie. Miał wrażenie, że leży bezwładnie na szynach, a olbrzymia, nieubłagana lokomotywa pędzi nań z siłą 1000 HP. Jest coraz bliżej... bliżej.. Łoskot kół i tłoków wzrasta, szyny drżą i dzwonią. Tuż obok niego przerzyna już powietrze jej bestjalski, tryumfalny gwizd...

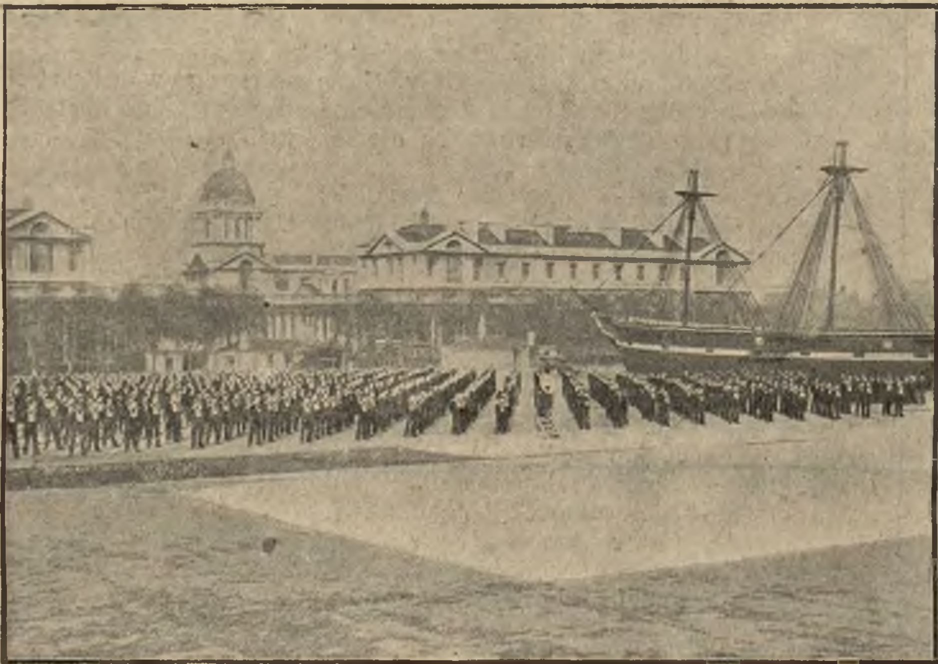
Straszliwa siła nagromadzona w laboratorjum jego mózgu działała tak szybko i tak potężnie, że poruszyła z posad kolosalne bryły wypadków. Ruszyło się, jękło, zadygotało, koła rozpędowe poczęły się obracać coraz zawrotniej, stalowy pług począł orać mechanicznie i groźnie, odwalając na prawo i lewo ciężkie, czarne skiby. Dax przestał być panem motoru, kierownica wyślizgnęła mu się z rąk, ślepe energje wybuchły i poszły swoją własną drogą za rydwanem bladego fatum. Dax bał się spojrzeć w jego nieruchome gały, w jego martwem bielmem wyłupiające się ku niemu źrenice. A one szły, waliły brutalnie rusztowania jego planów i obliczeń, miąsiły zębatemi kołami stóp zdyszane, miotające się w konwulsjach cielsko stolicy globu. Były jak widma, jak cienie zasłaniające słońce i pół nieba, były jak potworne chrabąszcze, huczące basem nadciągających burz. Szły przed siebie, jak olbrzymie, żelazne automaty, nakręcone gdzieś w czeluściach piekieł, skandujące rytmem bębniących głucho kroków potworny, nieubłagany finał światu. Szły jak atletyczne, maszerujące cyklopy, miażdżące wszystko i wszystkich łapami o wadze tysięcy tonn wdeptując ludzi w płytę ziemi, jak mrówki, glisty i mikroskopijne owady.

Oto widzi już Dax nad sobą ich sylwety, wyższe od wieżyc, drapaczów i fabrycznych kominów. On sam je rozpętał — jegoż to zgniotą teraz w swoim żywiołowym pochodzie?

Obuchami biły go w ciemię okrutne, walące z nóg wieści. Kinoteatr spłonął, straszliwa lufa wyrzucająca w świat jego torpedy przestała istnieć. Na lawecie jego gigantycznego działa pozostała niczem nie zastąpiona luka. Atelier, ta przyczajona, zakapturzona fortyfikacja, wzniesiona zuchwale w centrum zdobywanego terytorjum wydało mu się nędzną wysepką, drgającą od uderzających o nią bałwanów wrogiego morza

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z szerokiego świata.



Najmłodsi marynarze Anglji. W tych dniach odbyła się uroczysta rewja wychowanków szkoły morskiej w Greenich w której brał udział ks. Walji.
Sport & General Press Agency



Gwiazda filmowa posłanką. Słynna gwiazda filmowa p. Philipson otrzymała mandat z rąk partji konserwatywnej w Anglji. Artystka wraz z swą córeczką na spacerze w Hyde-Park w Londynie. Sport & General Press Agency



Szanghaj. Europejska dzielnica głośnego obecnie Szanghaju, gdzie ulokowały się wielkie banki.

Chiński rebus.

Chiński rebus wydaje się być rozwiązanym... A była ciężkim rebusem dla czytelnika europejskich gazet ta olbrzymia ilość depesz sprzecznych z sobą, niedokładnych, upstrzonych mozaiką przedziwnie mongolskich nazwisk, — depesz dochodzących z kotła wojny domowej w Chinach.

Obecnie można się już lepiej zorjentować w sytuacji Państwa Niebieskiego. Generał Wu-Pei-Fu, broniący starego porządku jest pobity. Shanghaj, o który toczono zażarte i krwawe boje znajduje się w rękach rewolucyjnej armji Czang-Tso-Lina. Zwycięski ten generał stoi u bram Pekinu. W związku z tem dymisjonował chiński gabinet, cieszący się poparciem generała Wu-Pei-Fu. Przejściowo objął władzę rząd mający charakter dyktatury wojskowej, a zostający pod wpływem Czang-Tso-Lina.

Jeszcze nie wiadomo dobrze, jak daleko sięgnie przesilenie, wywołane zwycięstwem generała, armji południowej, nie wiadomo jak silną jest jego pozycja, w jakiej mierze wolno mu się nie liczyć z zwolennikami starego regim'u... To jedno jest pewne, że jego zwycięstwo jest równocześnie wielkim sukcesem sowietów, których zwolennikiem jest Czang-Tso-Lin. Podobno działa on w ścisłym kontakcie z posłem sowieckim w Chinach — Karachanem. Pierwsze radykalne kroki nowego rządu chińskiego wyraźnie na to wskazują. Wydano już dekret wywłaszczający majątki cesarskie oraz przekreślający apanaże b. cesarza. Ma być to wstępem do »sowietyzacji« Państwa Niebieskiego. Nowy rząd zapowiada w tej mierze dalsze i bardziej radykalne dekrety...

Wzmocnienie rosyjskich wpływów politycznych w Chinach jest bardzo niebezpieczne dla mocarstw Zachodu, tak bardzo zaangażowanych w Mongolji. To też przybywa im teraz ciężki orzech do zgryzienia.



Niemcy pod wodą. Okolice Frankfurtu zalane przez wezbrane fale Menu.





Sport w Anglji. 1) Na zawodach lekkoatletycznych Uniw. Oxfordzkiego osiągnął w skoku w zwyż p. Hyatt 5 łokci 6 stóp. 2) Bieg na przełaj „dla pań".




Południowe Niemcy pod wodą. Południowe Niemcy dotknęła katastrofa powodzi. Szereg miast i miasteczek znajduje się pod wodą. Obrazki z zalanego miasta. 1) Młodzież radzi sobie jak może, spacerując na szczudłach. 2) Za wiele wody powoduje pragnienie. Okrężny „wyszynk piwa", który stara się zaradzić biedzie. J. Grandenz.



Straszna katastrofa kolejowa w Anglji. W ostatnim tygodniu wykoleił się pociąg pospieszny Liverpool - Blakpool z powodu mylnie ustawionego sygnału. 16 osób poniosło śmierć a 35 odniosło ciężkie rany. Zdjęcie przedstawia spaloną lokomotywę. Sport & General Photo Ag.



Delegacja faszystowska w Londynie. Delegacja włoskiej partji faszystowskiej w Londynie pozdrawia swym starorzymskim ukłonem pomnik nieznanego żołnierza. Unitet Newspictures.



Zamknięcie wystawy wszechbrytyjskiej w Wembley. Rojne do niedawna aleje opustoszały. Czekają następnego roku, w którym ma być ponownie otwarta wystawa. Sport & General Photo Ag



Fenomenalny skok w zwyż. P. F. I. Smith osiągnął na zawodach lekkoatletycznych w Cambridge rekordową wysokość 6 stóp 2 cali. Sport & General Photo Ag.

Ze świata złudy.



Z galerji piękności filmowych Angielska gwiazda Liljan Harwey.

(»Stagnacja« w teatrach krakowskich i jej przyczyna. — »Bagatela«: »Ten, który zabił« i »Pragnę potomka«).

Niema co ukrywać — co zresztą i tak już jest publiczną tajemnicą, — że w teatrach naszych panują — niemal od początku tegorocznego sezonu — przeraźliwe i bolesne zarówno dla aktorów jak i dyrektorów — »puchy«, którym nic (»zniżka cen biletów«), ani nikt (entuzjastyczne »komunikaty« w prasie) zaradzić nie zdoła.

Różni różnie tłumaczą sobie tę »kurczącą« się coraz bardziej frekwencję... teatralną. Zdaniem »dyrektorów« — winien temu zanik »kultury teatralnej« u powojennej publiczności, która teatru poprostu nie potrzebuje. Finansiści »usprawiedliwiają« się wygórowanemi cenami biletów, a »drożyzną« złotego. »Kinomani« zaś twierdzą, że »teatr« przeżył się wogóle i nie może iść w porównanie z X. Muzą, (»Filmią« lub »Kinotis« zwaną) której »wyższość« widzą choćby w tem, że sfera możliwości, zarówno inscenizacyjnych jak i aktorskich — nie mówiąc już o dowolnej swobodzie wyboru miejsca akcji — jest bezporównania większą, niż w ograniczonym do kulis teatrze. A przytem — i to najważniejsza chyba dla nich — nie trzeba — idąc do »kintopu« — ani myć się... na większy dekolt, ani czesać, ani też »odświętniej« odziać, co dla »demokratyzującej się« i lubiącej »wygodę« i bezceremonialność publiczności powojennej jest może najbardziej przemawiającym argumentem. I jedni i drudzy może mają rację, ja zaś sądzę, że przyczyny tej »stagnacji« szukać należy i w samym...repertuarze (»vide« tegoroczny fatalne »faux pax« popełniającej repertuar »Bagateli«). Dalej z braku wybitnych sił aktorskich (wszystko, co lepsze zagarnęła Warszawa) w obsadzie, w inscenizacji i w »pospiesznym przygotowaniu« obowiązujących w Krakowie co tydzień »premier« — co wszystko — razem wzięte — nie może przynęcić do teatru wybrednych — mimo wszystko — »teatromanów« krakowskich.

Na dowód, iż tak jest wystarczyłoby wskazać na przedostatnią »premierę« w »Bagateli« »*Ten, który zabił*«, na to wyprane chemicznie z wszelkich walorów artystycznych i scenicznych sztuczydło, lekarza wiedeńskiego dra *Thomy*, którą



Nowy film polski. Wytwórnia Sfinx zainscenizowała zajmujący romans Gabrjeli Zapolskiej: „O czem się nie mówi". Role główne kreują: Smosarska i Justian.

wyreżyserowano obsadzono i zagrano.. po amatorsku (jak w... Kłaju). Nic dziwnego, że nastrój jaki panował... na widowni wśród publiczności »premierowej« (kilku recenzentów i... t. zw. »wata«) był prawdziwie »zaduszkowy«, a najwięksi sympatycy »Bagateli« nie ukrywali swego oburzenia, twierdząc, że jeszcze kilka takich »sztuk« jak ta i... jak poprzednie a »Bagatela« *sama siebie... zabije* w opinji najmniej »uprzedzonych«. — W pogoni za »kasą« wystawiono ostawiono ostatnio znaną już dawniej głupią — naogół — farsę amerykańską »*Baby Miue*« — Maya — pod pretensjonalnym tytułem — »*Pragnę potomka*« (dlaczego nie: »Ja chcę dziecka«), która uzyskała sukces... śmiechu, dzięki błazeńskim kawałom z... dziećmi i żywemu tempu, co znów zasługą reżysera p. Dobrzańskiego, który — jak zawsze — jest niezrównanym odtwórcą idjotycznych typków. Z innych wykonawców sympatycznym, spragnionym »potomka« tatusiem był pan *Wesołowski* — a miłą żona jego p. *Stępowska*. Pani *Dobrzańska* i *Osuchowska* były zupełnie poprawne.



Z galerji piękności filmowych. Niemiecka gwiazda, Elsie Fuller.





Znany i utalentowany pianista krakowski p. Mieczysław Münz, wyjechał na 4-romiesięczne turnée artystyczne po Ameryce.



P. Antoni Fertner, znakomity komik warszawski prowadzi z niezwykłym sukcesem miejski teatr farsowy w Warszawie.



P. Tadeusz Pilarski, (jun.) utalentowany artysta operetki krakowskiej, występował ostatnio z powodzeniem w „Czarodziejce Karnawału".

Co słychać w świecie sportowym?




Wielki bieg na przełaj Warszawa-Wilanów w dniu 9 XI. Zwyciężył indywidualnie Szelestowski, drużynowo zwyciężyła drużyna lekkoatletyczna „Polonji“. Zawodnicy przebiegają po starcie na tle pałacu królewskiego w Wilanowie. Fot. „Stadjon“ Warszawa.

Mecz Międzypaństwowy Poznań-Warszawa odbył się w niedzielę dnia 9 listopada b. r. Zwyciężył Poznań w stosunku 2:0. Fot. „Stadjon“ Warszawa.




Piłka nożna we Lwowie. Drużyna „Czarnych“, która w ostatnich dniach przegrała zawody z „Pogonią“ w stosunku 4:0. Natomiast wygrała match z „Lechią“, której drużynę widzimy na drugim zdjęciu. Fot. M. Münz.

Polityka w karykaturze.



Polska: Zdaje mi się, że za te pieniądze, co złożyli moji synowie sprawię sobie chyba ze dwie ochronne woalki.



Obrazki z życia. Pan minister Miklaszewski w roli „gasiciela“ oświaty — czyli — szał redukcji.

Prenumerata w Polsce: miesięczna 2 zł. 75 gr., kwartalna 7 zł. 50 gr., półroczna 15 zł. —., roczna 28 zł. —. Numer pojedyńczy 75 gr.
W Ameryce: półroczna 6 dolarów, roczna 12 dolarów.
Naczelny redaktor przyjmuje codziennie od godziny 10 do 12 przedpołudniem.
Rękopisy i fotografje redakcja zwraca tylko na żądanie.

Wychodzi każdej soboty.
Redakcja i Administracja: Kraków, ul. Kazimierza Wielkiego L. 95.
Telefon Nr. 479.
Konto P. K. O. Warszawa Nr. 140.260. Konto P. K. O. Kraków Nr. 400.519.
Konto w Banku Związku Spółek Zarobkowych Oddział Kraków.

Właściciel i wydawca: Czesław Lipiński. Odpowiedzialny redaktor Dr. Lipiński. Drukarnia i kliszarnia „Nowości Illustrowane" pod zarządem L. Gronusia (firma Friedlein